



Miasta i ich uniwersytety – uniwersytety i ich miasta

MACIEJ LITWIN

Jest luty 2012. Organizujemy wizytę ekspertów OECD¹ we Wrocławiu. Podczas wizyty eksperci będą spotykać się ze środowiskiem akademickim, władzami i biznesem – w sumie niemal z setką osób. Wizyta jest częścią przeglądu szkolnictwa wyższego w rozwoju miasta, który realizujemy wspólnie z OECD. W wyniku przeglądu OECD opublikuje raport o wrocławskich uczelniach w kontekście rozwoju miasta i regionu.

Przed spotkaniami informujemy uczestników o ich celu i formacie. Tłumaczymy: to nie jest konferencja, ale też nie audyt ani ranking; raczej wywiad, partnerzy są wnikliwi, ale i życzliwi; nie chcą rozmawiać o edukacji i badaniach w ogóle, ale o tym, co z nich wynika dla społeczności lokalnej w szczególności. Interesują ich trendy i opinie, ale jeszcze bardziej fakty. W przeglądzie chodzi o trzecią misję uczelni *par excellence*, o coś, czego dopiero się uczymy; nie chodzi o „doskonałość akademicką”. I wreszcie – w przeglądzie stawiamy w tym sensie sprawy na głowie, że dyskutujemy uczelnie i ich sprawy z perspektywy, która jest w dyskusjach o szkolnictwie wyższym nowa, w której nie określono jeszcze jasno kryteriów oceny.

O tym, ile przegląd, który właśnie się kończy, przyniósł Wrocławowi warto byłoby opowiedzieć przy innej okazji. Taką opowieść warto jednak poprzedzić refleksją ogólniejszą, która bierze swój początek w pewnym ciekawym wątku. Otóż kilkakrotnie po spotkaniach z ekspertami otrzymujemy zwrotną informację od niektórych uczestników, która brzmi mniej więcej tak: „Gdybym był wiedział, o co tutaj chodzi, to bym się był lepiej przygotował”.

Oczywiście, powody takiej reakcji mogą być banalne: brak czasu, aby zapoznać się z informacjami przygotowującymi spotkania, pośpiech. Ale po sześciu latach codziennych zmagania na froncie miasto–uczelnia–biznes, w tym od ponad czterech lat współtworząc Wrocławskie Centrum Akademickie, jestem skłonny zaryzykować tezę: to zdanie, „Gdybym był wiedział, to bym się był lepiej przygotował”, jest jednym z najlapidarniejszych ujęć pro-

blemu, z którym musi zmierzyć się dziś polski uniwersytet. Oto zewnętrzna siła – nazwijmy ją z braku lepszego słowa „współczesność” – dosyć intensywnie zabiera się do rozliczania współczesnych uczelni z jej pracy. I stawia pytanie: „A dlaczego wy nie robicie tego, co moglibyście robić dla społeczeństwa i gospodarki?”.

Rzecz zaś w tym, że jeżeli dziś polski uniwersytet nie realizuje w adekwatny sposób misji współpracy z biznesem oraz partnerami społecznymi, to jest tak dlatego, że został zaprojektowany do innych celów. Choć trudno do konstatacji tej dotrzeć przedzierając się przez tekst prawa o szkolnictwie wyższym, uniwersytet w Polsce jest nadal korporacją uczonych (finansowaną jednak przez państwo). Z pewnością zaś nie jest uczelnia „firmą”, świadcząca usługi edukacyjne, niezależnie ile by czasu poświęcić na retoryczną zmianę narracji uniwersyteckiej. Wnioski takie można wyciągnąć nawet nie sięgając do statutów uniwersytetów, gdzie znajdziemy zapisy o poszukiwaniu prawdy i swobodzie badań.

Uniwersytet swój kształt wziął z dawnych potrzeb Rzeczypospolitej, której dobro wymagało ciągłości elit zakorzenionych w chrześcijańskiej wspólnotce kultury. Wzrost nauk przyrodniczych w wiekach XVII i XVIII odmienił oblicze uczelni, wszelako nie kwestionując tego, że uniwersytet nadal skupiał wąskie grono wybranych. Kantonizacja i instytucjonalizacja nauki w wiekach XIX i XX nadal mieściła się w szerzej rozumianej elitarności. Nawet eksperyment komunistyczny, który elity „uludowił”, nie zmienił – jeżeli spojrzeć na wykształcenie uniwersyteckie – zasadniczych proporcji elita–ogół. To dlatego właśnie wydarzenia ostatnich dwudziestu lat, w tym wzrost liczby studentów o 500%, stanowią wydarzenie epokowe, bo świadczące o radykalnej zmianie roli instytucji, której charakter pozostawał z gruntu ten sam (choć przeniknięty różnymi prądami myśli i kultury) przez kilka stuleci. Ostatecznie bowiem wszyscy się zgodzą, że społeczeństwo, którego prawie połowa zalicza się do elity, ma trudność z rozumieniem słowa „elita”. ▶

¹ Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju z siedzibą w Paryżu.

► Zależność pomiędzy wykształceniem a zatrudnieniem w latach dziewięćdziesiątych i pierwszej dekadzie XXI wieku jednoznacznie tłumaczy popularność edukacji akademickiej. Czy uniwersytet zatem spłodził nowy stan? O to rzecz się rozchodzi. Jeżeli tak, to ten stan dziś prowokująco spogląda w stronę instytucji uniwersytetu: zapomnij o królu, kardynale, cesarzu a nawet o prawdzie, mówi. Spójrz na mnie – oto twój nowy mocodawca.

Dziś ten mocodawca, czyli żywiol Rzeczypospolitej, mówi do uniwersytetów głosem demokratycznych instytucji różnego szczebla. Spośród nich wyjątkowy mandat posiadają prezydenci wielkich miast wybierani od 2002 roku w bezpośrednich wyborach.

Żyjemy w dobie, którą wielu nazywa renesansem miast. Nie chodzi tylko o trend migracyjny na korzyść społeczności miejskiej. W miastach ogniskują się procesy, od których zależy stabilność gospodarcza i konkurencyjność. Dzieje się tak także dlatego, że właśnie w miastach skoncentrowane są instytucje związane z badaniami i wiedzą. Dla przykładu: 140 000 z 170 000 dolnośląskich studentów studiuje we Wrocławiu. Ludzie nauki odgrywają ważne role w kształtowaniu wspólnot samorządowych, zaś sama masa instytucji ma niebagatelny wpływ na organizację przestrzenną, transportową i sieć usług w miastach.

Nie dziwi zatem, że wrocławski samorząd śmiało podjął zadanie współpracy ze środowiskiem akademickim. Decyzja ta, choć oczywista, jeśli spojrzeć na fakty, nie jest jednoznaczna, gdyby przyjrzyć się podziałowi kompetencji wynikającemu z polskiego ustroju. Samorządy miejskie są w rozumieniu ustawy dużymi gminami, choć posiadają cechy powiatu. Polskie prawo dopiero od niedawna uznaje, dla przykładu, prawo samorządów do przyznawania studenckich stypendiów. Kiedy we Wrocławiu działał pierwszy program stypendialny, sąd w Lublinie jeszcze zakazywał takiego działania.

Samorządy miejskie, choć ustrojowo pozbawione kompetencji w zakresie współpracy z uczelniami, posiadają kilka atutów z punktu widzenia uczelni istotnych. Może świadczyć o tym wrocławskie doświadczenie Programu EIT Plus, w wyniku którego w poprzedniej perspektywie finansowej Unii Europejskiej Wrocław stał się miejscem największej jednolitej inwestycji innowacyjnej w Polsce (ćwierć miliarda euro na jedno duże przedsięwzięcie). Taka koncentracja wokół wspólnego programu innowacyjnego była możliwa ze względu na aktywną działalność Prezydenta Wrocławia, który wiosną 2006 wystąpił w roli koordynatora środowiskowej inicjatywy, na tamtych etapach skórzanej jeszcze ze staraniami o Europejski Instytut Technologiczny.

Pomijając specyfikę, wynikającą z osobistego zaangażowania Prezydenta Wrocławia w to działanie, warto zauważyć, że dotykamy sprawy ogólnej, poniekąd wynikającej z ludzkiej natury. Władze miast i władze uczelni, choć niewątpliwie działające w różnych obiegach instytucjonalnych i politycznych, łączy spoiwo stanowiące o celowości i jakości ich współpracy: spoiwem tym jest wspólny los, bezpośrednie przełożenie na codzienne doświadczenie życia zamykającego się w drodze z domu do pracy, poprzez spacer i zakupy. Miasta i ich uczelnie łączy wspólny horyzont poznawczy: odniesienia, tożsamość, duma. Z punktu widzenia samorządu jest to wręcz banalne spostrzeżenie (chodzi bowiem o jedną wspólnotę samorządową). W takiej optyce to zstępujące z Warszawy do wielkich polskich miast ciągi branżowych podległości jawią się jako abstrakcyjna nakładka na rzeczywistość.

Szkolnictwo wyższe w Polsce nie posługuje się z gruntu rzeczą kategorią, której zastosowanie ma fun-

damentalne znaczenie dla wszystkiego, co możemy kojarzyć ze służbą uczelni otoczeniu. Brakującą kategorią jest zakres terytorialnego oddziaływania. Uczelnie istnieją niejako po prostu, ich odniesieniem są obszary badawcze, tradycje naukowe, trendy światowe. Samorządy zaś zawsze rozgraniczają sprawy według kryteriów mających geograficzny sens. Dlatego tak trudno jest dzisiaj rozliczać polskie uczelnie z wyników ich działań. Jeśli odniesieniem szkolnictwa wyższego jest Polska lub sektorowe potrzeby, czyż nie znajdzie się zawsze takie uzasadnienie, aby niemal każdy kurs edukacyjny lub badawczy rzetelnie umotywować, odwołując się do danych statystycznych? Można to zrobić z pominięciem potrzeb społeczności, która znajduje po przeciwległej stronie ulicy.

Wrocławskie Centrum Akademickie jest instytucjonalnym eksperymentem, aby sprawy włączania uczelni w rozwój regionalny miasta uczynić rzeczywistością. Centrum realizuje projekty, inspiruje i prowadzi dialog interesariuszy oraz integruje środowisko naukowe. Realizuje przy tym dwa ważne cele: wsparcie uczelni w przeobrażeniach instytucjonalnych związanych z trzecią misją (dziś przede wszystkim chodzi o rozwój wrocławskiego rynku pracy) oraz wsparcie talentów akademickich (czego najlepszym przykładem było powołanie pierwszej w Polsce Akademii Młodych Uczonych i Artystów). Z punktu widzenia operacyjnego Centrum jest niewielkim przedsięwzięciem, ale jego znaczenie dla dialogu samorządu biznesu i uczelni jest znaczące i stale się zwiększa. Dzieje się tak także w myśl dynamiki lokalnej wspólnoty, o której wspominałem. Finansowo istotne, ale nie dominujące czynniki (pomysły, projekty) zyskują częstokroć większy wydzźwięk oraz wywierają większy wpływ na rzeczywistość akademicką, niżby to mogło wynikać z kwot brutto nakładów finansowych.

Dziś w stronę uczelni kieruje się w dyskusji publicznej sprzeczne oczekiwania. Powtarzany jak mantra zarzut o słabych wynikach w międzynarodowych rankingach przeplatany jest częstokroć pretensjami o niedostateczne skupienie się na potrzebach lokalnego rynku pracy. Tyle że w praktyce te dwa cele bywają ze sobą sprzeczne. Największe światowe uczelnie, te z rocznym budżetem równoważnym około 10 miliardom złotych, nie zajmują się potrzebami regionalnego rynku pracy. Od kiedy rząd Chin ustanowił warunki „gry w rankingi” tworząc tzw. listę szanghajską, wielkie światowe uczelnie zajmują się konkurowaniem z innymi wielkimi uczelniami.

Niemal dwa miliony studentów w Polsce to dostatecznie dużo, aby pokusić się o zróżnicowaną ofertę szkolnictwa wyższego. Nie będzie się dało tego zrobić bez gruntownej przebudowy bazy decyzyjnej, w tym bez lepszej analizy danych społeczno-gospodarczych. Trudno wyobrazić sobie także postęp w opracowywaniu misji uczelni bez faktycznych odniesień terytorialnych, które – jak odkrywamy w końcu – stanowią największą szansę na wzmocnienie przewagi konkurencyjnej także w badaniach i edukacji.

Rzeczywistość melduje się przed rektorem polskiego uniwersytetu i zadaje kłopotliwe pytania. „Gdybyśmy byli wiedzieli, że o to będziecie pytać, to byśmy się byli lepiej przygotowali” – odpowiadają rektorzy.

Zatem próbujemy się przygotować – wrocławski samorząd i uczelnie.

MACIEJ LITWIN

Autor jest współtwórcą Wrocławskiego Centrum Akademickiego; kieruje Biurem Współpracy z Uczelniami Wyższymi we wrocławskim magistracie.